

OPINIA

o rozprawie mgr Anny Kopyto pt **„Struktury akwatywne**,
opracowanej w związku z przewodem doktorskim przeprowadzonym
przez Wydział Pedagogiczny i Artystyczny
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

Jak zobrazować czas, jego destrukcyjne a jednocześnie kreacyjne działanie?

Próba odpowiedzi na te trudne zagadnienia, jak też ich transpozycji na działania plastyczne są podmiotem rozprawy doktorskiej mgr Anny Kopyto.

Problem uniwersalny zajmujący artystów i filozofów, zmuszający do refleksji zapewne także każdego myślącego - homo sapiens. Aż chce się przypomnieć zbanalizowane przez swą oczywistość, ciągle aktualne, przypisywane Heraklitowi, twórcy dynamicznej koncepcji rzeczywistości i dialektycznej wizji świata, stwierdzenie *panta rhei*. Jako swoisty materialny ekwiwalent upływającego czasu spośród czterech klasycznych żywiołów: ziemi, ognia, powietrza i wody – Anna Kopyto wybrała wodę. Wiadomo wszystko płynie i wszystko się zmienia – taka natura rzeczy.

Swe prace nazwała **Strukturami akwatywnymi**. Jest to kontynuacja rozważań podjętych w realizacji dyplomu magisterskiego, jednak pogłębionych o nowe treści, zarówno plastyczne przez sposób realizacji, jak też symboliczne. Napisała: *Woda wskazuje na naturę człowieka – ciało i duszę. Śmiertelne ciało przemija, a dusza zostaje ... Woda jest fizycznym przedstawieniem nieskończoności.*

Nieco atawistyczny stosunek do wody, jako szerokiego pojęcia – fascynacji i obawy – wynika zapewne z jej - jak napisała - hydrofobii. To wszystko jest tematem znacznej części pisemnej rozprawy doktorskiej. Ponieważ nie jest hydrologiem, są to ogólnie „znane prawdy”, które

wykorzystuje do właściwego postrzegania jej artystycznej kreacji. Być może dlatego odczuwa się tu prawdę emocji. Wartości fizyczne wody i kulturowe uwarunkowania jej postrzegania próbuje wykorzystać jako determinanty odbioru swych dokonań, których podmiotem jest przemijanie. Woda jak wszechświat, w którym żyjemy jako całość i poszczególne elementy, które postrzegamy i nie zawsze rozumiemy, ma wiele tajemnic i zna wiele tajemnic. Do dziś nie potrafimy ostatecznie ich wyjaśnić, jest podmiotem licznych teorii naukowych i spekulacji. Wielką niewiadomą jest skąd się ona wzięła. Traktujemy ją jak oczywistość, dziwiąc się niekiedy, że stan taki, w którym żyjemy jest kolejną fazą kolejnej zmiany.

Niedawne odkrycie w pobliskich Górach Świętokrzyskich żyjących w morzach, a dziś spetryfikowanych koralowców sprzed 300 milionów lat jest kolejnym dowodem, że nic nie jest ustalone w nauce raz na zawsze, że nie ma granic czasowych, które nie mogą ulec przesunięciu. Że przy jego ocenie tu i teraz ważne są skale miary, a także pokora.

Swe obrazy, w których temat woda występuje jako otwarte pojęcie zarówno w sensie kompozycji płaszczyzny, jak też samej malarskiej materii, prezentowała na wystawie w jednym z warszawskich klubów. Sumujące się w swej treści, jak też kompozycyjnej formule prace te miały ograniczoną autonomię, gdyż zapewne według intencji autorki, miały być kolejnymi kaskadami umownie przepływającej rzeki. Obrazy te także były rozprawą o czasie, gdyż – *Nie można dwa razy wejść do tej samej wody w rzece* – że przypomnę znowu Heraklita. Przezroczystość wody, a czasem przezroczystość pokrywającego ją lodu była zapewne inspiracją do wykorzystania wielkich płyt polimerowowęglanowych jako podłoża do twórczego działania i później aranżacji przestrzeni wystawy. Mające cechy szkła wielkie tafle spontanicznie plamione laserunkiem i wyraźnymi plamami czarnej farby tworzą kolekcje niezależnych w swym założeniu obiektów, będących sumującą się przez swój charakter całością. Ich specyfika, półprzezroczystość, różnego charakteru plamy i przyciemnienia mogą przedstawiać spekulacje na temat pierwszych form życia, które ponoć w wodzie się zaczęło,

jak też mogą kojarzyć się z kliszami rentgenowskimi – tak dobrze nam znanymi - w skali człowieka. Jak napisała słusznie autorka, może to wywoływać dalekie skojarzenia z klasycznymi już dokonaniem Yves'a Kleina. Co prawda nie ma tu błękitu, nie ma jednoznacznego śladu nagiej modelki, zapewne w czasie prezentacji nie ma też podkładu muzycznego, ale przez skalę, jak także spontaniczną plastyczną akcją mogą powodować takie przypomnienia, a także innych autorów działań z szeroko rozumianego action painting, których wymienia autorka.

Nie są to klasyczne obrazy, wobec których istnieją tradycyjne uwarunkowania ekspozycji i dla których z reguły odniesieniem są ściany. Te prace dawały wiele możliwości i tworzyły wiele wystawienniczych dylematów.

Ciekaw byłam, jakie autorka podejmie decyzje? Czy stworzy labirynt, po którym błądzić będzie widz odnajdując zaskakujące wizualne zdarzenia i perspektywy?

Czy elementy zostaną podwieszane tak, żeby lewitowały i tworzyły jeszcze inne konteksty, czy też ustawi je kolejno, dając efekt nawarstwiania się malatury? A może potraktuje swe prace jak witraże, w których istotą jest wpadające światło, a może jeszcze inaczej, że są to ogromne klisze, natomiast podmiotem ma być światłocień na służących jako ekran białych ścianach.

Znałem jej dylematy, dlatego sugerowałem podjęcie eksperymentów, gdyż uważam, że trzeba przeprowadzić generalną próbę przed prawdziwą premierą, którą będzie prezentacja tego doktorskiego przewodu.

Z przedstawionej mi przez autorkę 19 kwietnia dokumentacji wnioskować mogę, że wybrała aranżacyjny kompromis. Część prac ustawiona jest kolejno jedna za drugą, inne klasycznie – wobec ścian. W układzie przestrzennym widz ma możliwość bycia elementem ekspozycji, jednocześnie będąc podmiotem przewidywanego przez autorkę niemalże symbolicznego zanikania za kolejnym warstwami.

Wszystko razem, sędzę, jest udaną realizacją zobrazowania założenia, w którym doznania wzrokowe i refleksja wzajemnie się mają dopełniać. Fizyczny czynnik czasu także jest istotnym w jej nieco tajemniczej technologii, która zapewne oparta jest na składnikach organicznych, gdyż prace trzeba zabezpieczać przed wilgocią i atakującą pleśnią.

Autorka nie chce, by jej dzieło zostało zbyt szybko zdestruowane, ale ma świadomość, że czas także wobec niego nie jest łaskawy. A na niektórych płytach we fragmentach grubo kładzonej farby pojawia się krakelura, będąca w klasycznym malarstwie materialnym znakiem mijającego czasu.

Doceniam odwagę p. Anny Kopyto w realizacji zamierzenia, na które w przeciwieństwie do tradycyjnych wypowiedzi artystycznych, jednoznacznie oczywistych, nie ma wzorców, do których można się odwołać. Podjęła ryzyko i uważam, bazując na dokumentacji, że osiągnęła swój cel, tworząc przestrzenną kompozycję atrakcyjną wizualnie, o dużych możliwościach kombinatoryki, oddziaływującą na widza także emocjonalnie. Praca ta różnie aranżowana w innych wnętrzach będzie zapewne tworzyła zaskakujące efekty, być może także dla samej autorki.

Namawiam na rozliczne eksperymenty, gdyż uważam, że jej dzieło ma wielki potencjał ekspozycyjny, dający możliwość różnorodnych, trudnych do przewidzenia bez sprawdzania w „realu” zdarzeń wizualnych.

Poznałem p. Annę Kopyto na warszawskiej Pradze w klubie „Centrum Zarządzania Światem”, w podziemiach którego miała wystawę swych inspirowanych wodą obrazów.

Życzę jej, aby kolejne odbywały się w równie poważnie utytułowanych miejscach i aby nie była tam artystką undergroundową, chyba, że tego chce.

Moja recenzja jest pozytywna, a zatem wnioskuję o przyznanie mgr Annie Kopyto tytułu, do którego aspiruje.

